

ale może także łaska szuka miejsca, aby ofiarować swoje światło tym, którzy znajdują się w mroku – z dala od sakramentów oraz blasku Bożej chwały i miłości.

Osobnym tematem w filmie Scotta powinna być gra aktorska, a właściwie gra jednego aktora. Fassbender – jak to określiła jedna z osób, z którymi dyskutowałem na ten temat – po prostu „skradł film”. Może ktoś pomyśli, że to niedobrze. Ależ skąd – bardzo dobrze! Jego kreacja, gdyby tylko zostawiono jej więcej miejsca, mogłaby być wybitna, a tak jest bardzo dobra i w gruncie rzeczy ratuje całe dzieło. Niewątpliwie są w niej silne echa „postaci” komputera o imieniu Hall, który znany jest doskonale miłośnikom „Odysei kosmicznej”. To oczywiście nie wszystko – tam był tylko głos, a tu jest postać – w jakiejś mierze nieprzenikniona. Nie wiemy, czy dlatego, że skrywa w sobie jakąś tajemnicę, czy właśnie dlatego, że jest maszyną i nie ma w niej nic „do odgadywania”. Jeśli z jakiegoś powodu miałbym jeszcze raz obejrzeć ten film, to właśnie dla Fassbendera – czyli po prostu dla wielkiego aktorstwa. ■

Tomasz Rowiński

Antykryminał w cieniu krzyża

Bronisław Wildstein, *Ukryty*, Zys i s-ka,
Poznań 2012, s.256

Nowa książka Bronisława Wildsteina prezentowana jest jako kryminał, ale to jedynie przybliżona klasyfikacja gatunkowa. „Ukryty” to raczej antykrymi-

nał albo kryminał metafizyczny, świetnie kontrastujący dwa modele życia przenikające się ciągle w nowoczesnym społeczeństwie. Z jednej strony życie na serio, jak u Koheleta, gdzie jest czas radości i czas smutku, walki i pokoju, czas pracy i czas odpoczynku, rozkoszy i wyrzeczenia (por. Koh 3,4-8). To świat ludzki – świadomy obecności Boga, ku któremu zmierzamy, zachowujący poczucie moralnego wymiaru indywidualnej i zbiorowej egzystencji, umożliwiające głębokie relacje z innymi. To oczywiście najważniejsze, ale wartością dodaną tego duchowego i społecznego porządku jest również dobra polityka wyrastająca z dobrego życia ludzi, republikańska koncepcja państwa, państwo dobra wspólnego – służące wspólnemu życiu, a w efekcie budujące i podtrzymujące wspólnotę.

Porządek ten jednak przestał już być oczywisty, co więcej – coraz częściej uważa się, że stanowi nie tyle porządek, co czynnik, który dezorganizuje ów mieniący się wszelkimi barwami świat, który możemy oglądać na okładkach kolorowych tygodników czy w ich dodatkach kulturalnych, kulinarnych i turystycznych. Jest przeszkodą rozwoju, bo odwraca uwagę od tego, co współczesna masowa kultura uznaje za najważniejsze – konsumpcji; jak mówi główny bohater „Ukrytego”: *Teraz jest okres zabawy i kpiny. Żałoba wdarła się w jego środek tylko na moment. Bo ma być karnawał*. Wspomniana żałoba to wydarzenia po katastrofie smoleńskiej, które są tłem cały czas zresztą wchodzącym w treść

„Ukrytego”. Wildstein bardzo trafnie rozpoznaje zarówno duchowe znaczenie momentu, jakim była ta narodowa tragedia, jak również zawarty w ludzkiej solidarności, w poruszeniu serc – jak sam go nazywa – *potencjał*.

I Potencjał, który powstał z ludzkiej solidarności, jeszcze niespełniony, a już groźny – to bardzo ważna intuicja tej książki. Katastrofa smoleńska stanowiła bowiem wstrząs, który w polskim życiu społecznym przywrócił na moment poczucie najgłębszego realizmu duchowego i narodowego: świadomość tego, że życie to nie wakacje, że jesteśmy narodem, że nie można odwracać się od rzeczy ostatecznych. Katastrofa pokazała najpierw sens służby publicznej, służby, która zawsze będzie potrzebna. Przywódcy państwa zginęli, reprezentując Polskę. Wspominając w czasie żałoby ofiary, widzieliśmy ich ludzkie oblicze rozmazywane za życia na ekranach telewizorów, gdy oglądaliśmy ich w rolach polityków czy w innych funkcjach publicznych. W oczach ich bliskich widzieliśmy kochanych mężów i żony, matki i ojców, ludzi wykonujących służbę publiczną mimo zmęczenia, kandydatów startujących w wyborach z poczucia odpowiedzialności wobec współpracowników, nie dla siebie. Naród – rozpoznając się w czasie żałoby w tych, którzy nas reprezentowali – mówił mocniej niż kiedykolwiek, choć bezwiednie: „to nasze państwo”.

Katastrofa pokazywała też niezbędną solidarności, a ściśle rzecz biorąc – cenę

niesolidarności, dramatyczne konsekwencje nawet (wydawałoby się) powszednich konfliktów, złośliwości, rywalizacji. Manifestacyjne lekceważenie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przez rząd zakończone grą wyborczą podjętą z nieprzyjaznym Polsce państwem miało tragiczny finał. Czy nie był to wielki znak, że konkurencja polityczna nie powinna już nigdy naruszać nieprzekraczalnych granic solidarności i szacunku dla Rzeczypospolitej jako takiej? Tragizm tej katastrofy przypomnieli mi motyw z Borowskiego, w którym były więźni po przeżyciu obozu koncentracyjnego już nigdy nie mógł słuchać ludzi krzyczących na siebie czy bijących się o miejsca w kolejkach. Nie mógł tego słuchać, bo wiedział, że w innych warunkach złość czy wściekłość kończą się czyjąś śmiercią. Smoleńsk był takim znakiem, że pora skończyć z wściekłą wyborczą walką o władzę, że w demokratycznej konkurencji musi być trochę miejsca na szacunek, rycerskość, solidarność – bo następnym razem cena, jaką zapłacimy za głód władzy, może być jeszcze większa. Zresztą cenę tę płaciliśmy tyle razy, przez większą część naszego życia żyjąc pod władzą ludzi, którzy poprzez kolaborację budowali osobiste powodzenie na nieszczęściach narodu.

I wreszcie rzecz najważniejsza – odpowiedzialność przed Bogiem. Ta nagła śmierć przypomniła nie tylko wielkość, ale i codzienne obowiązki, konieczność pokory polityki, której każdy czyn (jak każdy czyn życia) może być ostatni. A potem Sąd. Polityki więc, która musi mieć wymiar ludzki, zwrócony ku temu, co naj-

ważniejsze, co stanowi przedmiot naszej odpowiedzialności. Polityki nie redukowanej ani do obsługi konsumpcji, ani do woli mocy. Ta najważniejsza perspektywa pokazywała wagę modlitwy. Wśród tych, którzy tak nagle odeszli z życia publicznego, byli i niewierzący, i ludzie, którzy nie wypełnili swych wszystkich powinności. Dzieło ich życia, czasem wzniosłe, czasem ułomne, powinna dopełniać nasza modlitwa. Taki był sens krzyża, więc obrazu Męki Pańskiej, na Krakowskim Przedmieściu. Krzyża, który sam wzywa do modlitwy, nie do historycznych pochwał. Modlitwy przypominającej przed Bogiem naszą ludzką wdzięczność dla tych, którzy zginęli, wcześniej poświęcając życie Polsce, i proszącej o zmiłowanie nad niedoskonałościami ich życia oraz ich działalności. Ludzka modlitwa za ludzi.

Tę prawdę smoleńską często odnajdujemy w najmniej spodziewanych miejscach. Wracałem kiedyś do domu obok kościółka w Konstancinie. Zatrzymałem się na chwilę modlitwy, gdy ksiądz wychodził do Mszy. Jak się okazało – była to jedna z Mszy gregoriańskich za śp. Piotra Nurowskiego. Za życia spotkałem go parę razy, w czasie pracy w Krajowej Radzie RTV. Był „lewą ręką” prezesa Polsatu, mówiono, że zapewnia mu kontakty w świecie postkomunistycznej lewicy. Nie szukałem więc z nim szczególnej okazji do rozmów. Potem Piotr Nurowski został przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Zginął pod Smoleńskiem. W kościółku w Konstancinie było tylko parę osób – za to tygodniami trwała mo-

dlitwa za tego, o którym powinni pamiętać wszyscy, którzy go spotykali. Właśnie dlatego, że się tak różniliśmy.

II

Rozpisałem się o katastrofie, bo wszyscy pamiętamy tamte dni, do których wracamy dzięki „Ukrytemu”. Jednak motyw duchowego „potencjału” tej tragedii to raczej intuicja niż rozwinięta refleksja. Bronisław Wildstein z talentem artysty uchwycił metasens historycznej chwili, zauważył „typiczny” charakter cierpienia przeżywanego i dzielonego przez tylu ludzi, właśnie owe duchowe możliwości pozwalające otworzyć oczy na to, co w życiu ważne i co wcale nie jest tragicznym wyjątkiem, ale właśnie naturą życia jednostek i narodów. Bo przecież nihilistyczne pandemonium warszawskie, świetnie opisane w „Ukrytym”, ma jeden cel: *ośmieszyć moralność, religię, śmierć i samą powagę*. Ci, którzy uwalniali tę erupcję nihilizmu, czuli, że to, co w sumieniach ludzi stało się wiosną 2010 roku, to narodowe skupienie na śmierci tych, którzy reprezentowali nas wszystkich, może przywrócić polskiemu życiu poczucie „religii, moralności i powagi”. A jeśli – jak sugeruje Wildstein – mieli świadomość, że nie walczą jedynie z pamięcią Lecha Kaczyńskiego i z jego politycznymi spadkobiercami, ale z czymś znacznie więcej, czemu władza Prezydenta Kaczyńskiego mogła służyć – warto, byśmy bardziej niż intuicyjnie rozpoznali rzeczywistość duchową, którą objawiła żałoba. Bo pamięć Smoleńska mogła połączyć walkę o materialną prawdę o kata-

strofie z walką o przywrócenie naszemu życiu właściwego ładu odpowiadającego sensowi ludzkiego życia, w którym dobro narodu jest ważniejsze od interesów jednostki, życie – od przyjemności, prawda – od poszczególnych opinii.

Tymczasem problem katastrofy *explicitae* pojawia się w książce przede wszystkim jako nieprzeprowadzone śledztwo leżące na sumieniach ludzi odpowiadających z urzędu za sprawiedliwość. I jest to oczywiście zasadnicza sprawa, bo testem na wierność prawdzie jest zawsze stosunek do konkretnych faktów: *kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie* (Łk 16, 10). Tej sprawy nie można pozwolić zamilczeć. Mieli rację ci, którzy rozpoznali w niej imperatyw działający niezależnie od wyborczych koniunktur. Ale imperatyw ten ma charakter generalny. Setki tysięcy ludzi, które przyjechały do Warszawy pożegnać Prezydenta i które potem już nie zebrały się w tej liczbie, nie przychodziły tam żądać. Przyjechały złożyć hołd, być z naszymi zmarłymi, modlić się. Nieprzypadkowo na Krakowskim Przedmieściu stanął krzyż. Tam była przede wszystkim modlitwa. Gdy jej zabrakło – zabrakło też wielkiego oparcia społecznego dla kontynuacji walki o prawdę, nie jako starcia politycznego – ale jako zwykłego obowiązku, którego nie można porzucić. Bo po Smoleńsku nie powinniśmy już byli wracać do świata, w którym, niestety, ciągle znajduje posłuch antyimperatyw rzucony w twarz głównemu bohaterowi „Ukrytego”: *Nie angażuj się za bardzo w jedną sprawę, bo jest ich wiele.*

III

Najładniejszy – choć może nie jest to najlepiej przystające określenie – motyw książki to historia Julka Rosy, tyleż zło-wieszczego, co budzącego zwykłą litość specjalisty od PR. Rosa wierzy, że rzeczywistość to *ciągły znaków, z których możemy ustawiać dowolne kombinacje, byle tylko trzymały się wewnętrznej logiki.* Miarą prawdy jest praktyka – prawdą jest to, w co uwierzy największa ilość ludzi. I tak układa swoje nihilistyczne strategie, gdy nagle w jego świat wdzierają się coś, czym nie można już manipulować – śmierć. A ze śmiercią jedynej kochanej osoby – materialna prawda, prawda, której nie można przekręcić, zagadać, zakrzyczeć, którą trzeba uznać: *wystarczyło, że zginęła mi dziewczyna, a wszystko okazało się inne.* Tego faktu, śmierci miłości – nie potrafił i nie mógł zrelatywizować innym.

Sam Julek Rosa to taki Jędrzek Kmicic czasów, gdy kampanie wyborcze zastąpiły orężne wojny. Do Kmicica ma się tak, jak postmodernizm do baroku. Kmicic był wstrętny moralnie, ale nawet wtedy mógł budzić podziw. Rosa jest tylko pokraką, w najlepszym razie budzącym współczucie albo zawiść. Jednak do niego, jak do Kmicica, Łaska przychodzi przez naturę, obu zmieniają kobiety.

To ciekawy i bardzo polski motyw książki. „Ukryty” rozgrywa się w klimacie dostojewszczyzny. Widzimy taniec opętanych, nienawidzących bliźnich i samego życia. W Rosie można znaleźć trochę podobieństwa do Szatowa z „Biesów”, ale byłaby to naciągana analogia. Szatowa

zmieniło ojcostwo, poczucie, że jest potrzebny, że w jego życie wchodzi wreszcie coś, co jest prawdą ludu: cykl życia, które się odradza. Szatow nie był człowiekiem w żaden sposób wybitnym. Rosę zmienia kobieta. Tak jak w „Potopie”.

W eseju o „Dumasie i Sienkiewiczu” Teodor Parnicki zaobserwował różnicę tych dwóch, z pozoru podobnych, pisarzy. U autora muszkieterskiej trylogii kobiety są dla mężczyzn natchnieniem do przekraczania materialnych, wydawałoby się, że niepokonalnych, przeszkód, u Sienkiewicza – do niewyobrażalnej zmiany wewnętrznej. Dzieło Sienkiewicza ma wymiar moralny. I w „Ukrytym”, jak u Sienkiewicza, miłość na początku nie ma wcale wymiaru szczególnie duchowego. Dotyczy jednak drugiego człowieka i uwalnia spętane złymi namiętnościami dobro.

Książki Wildsteina na tle spraw Polski spętanej postkomunizmem opowiadają ciągle o rozproszonej energii prywatnych nonkonformizmów, często okazjonalnych, uwikłanych albo w doświadczenie czysto osobiste, albo – częściej, choć to też za mało – w środowiskowo-pokoleniowe. Jednak nawet najbardziej tragiczne przypadki życia indywidualnego nie budują pełnej wspólnoty. Wildstein opisał to już w poprzednich książkach. Gdy bohaterka „Czasu niedokonanego” wspomina Wilczyckiego (ofiara systemu z „Doliny nicości”), widzi w nim jedynie podejrzanego faceta, którego sprawa wcale nie jest taka jasna. Wspólnota musi mieć silniejsze spoiwo niż tylko solidarność przeżyć.

„Ukryty” jest więc kolejną książką o niespełnionej, bo ułomnej, wspólnocie. Główny bohater w pewnym momencie wyznaje: *PRL był ohydny [...] ale prawie nigdy nie czułem się tak samotny i pozbawiony nadziei jak teraz*. Trudno więc uznać, że Wildstein krzepi. Ale jednak... Pokazuje, że w swych odczuciach nie jesteśmy sami. I wskazuje na siłę ludzkiej natury ciągle budzącej opór przeciw nikczemności i niesprawiedliwości. Natury, która milcząco wzywa Łaski. ■

Marek Jurek

Pomnik przedreformacyjnej Anglii

The Eton Choirbook

Huelgas Ensemble – Paul Van Nevel
Deutsche Harmonia Mundi / Sony Music
88765408852

Archetypiczna angielska placówka oświatowa Eton College została założona przez króla Henryka VI w 1440 roku. Już trzy lata później w statutach uczelni wymieniano się grupę chórzystów, która zobowiązana była do uczestnictwa w codziennym życiu religijnym placówki. Jednym z jej przejawów były wieczorne uroczystości przed wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny w szkolnej kaplicy. Muzyka wykonywana była wówczas z jednej księgi chóralnej, która szczęśliwie przetrwała do naszych czasów.

Eton Choirbook jest jednym z trzech manuskryptów, na których opiera się właściwie cała nasza wiedza o angielskiej polifono-